

## "Małopolska w europejskiej tradycji i kulturze" Joanna Kluz, kl II c

Każdy z nas posiada cechy odziedziczone po swoich rodzicach, dziadkach, jednym słowem po przodkach. Poza cechami charakteru dziedziczymy dobra materialne, które są namacalnym i nierozzerwalnym dowodem naszej więzi z nimi. Dzięki tej spuściznie dowiadujemy się, jacy byli, co robili, jaki tryb życia prowadzili.

Nie wiem, co moje dzieci, moje potomstwo odziedziczy po mnie, ale wiem, co ja odziedziczyłam po swoich rodzicach. Nie będę wymieniać cech charakteru, bo to jest teraz mniej ważne, głównie chciałabym się skupić na dobrach materialnych i duchowych. Chodzi mi mianowicie o zamiłowanie do dwóch miejscowości na kuli ziemskiej. Jedną z nich jest "moja mała ojczyzna", czyli Skala Najświętszej Maryi. Natomiast drugie miejsce to mała wioska koło Krakowa - Korzkiew. Skala to miejsce narodzin, dorastania i dojrzewania mojej mamy, a Korzkiew to "królestwo" mojego taty, a także moje podczas każdych wakacji. Tam się wychował, poznawał świat, jego wady i zalety, tam przeżywał swoje pierwsze miłości.

Zainteresowanie tymi okolicami zawdzięczam nie tylko swojej rodzinie, ale także sobie, dokładnie mojemu uporowi i chęci poznania otaczającego mnie świata. Zaczęło się, gdy miałam siedem lat i zażądałam od rodziców rowerka bez podpierających kółek. Tak rozpoczęła się moja przygoda z rowerem, którą kontynuuję do dnia dzisiejszego. Rower to moja "odskocznia" od świata, od rzeczywistości; jadąc na rowerze, podziwiając otaczające mnie widoki zapominam o wszystkim.

Kiedyś przejeżdżając przez Korzkiew zacięła mnie jedna ze ścieżek prowadząca przez park. Postanowiłam sprawdzić dokąd prowadzi. Okazało się potem, że na jej końcu znajduje zamek. Widok był zachwycający. Potwierdził słowa mojego taty, że Korzkiew skrywa wiele nie odkrytych przeze mnie tajemnic. Wjechałam do parku dworskiego jakąś zarośniętą, mało uczęszczaną ścieżką i podziwiając widoki, i piękno otaczającej mnie przyrody, zapomniałam o swoich kłopotach, zmartwieniach i strapieniach. Gdy zatrzymałam się na moment popatrzyłam w niebo, było ono błękitne jak nigdzie indziej, obłoczki były bielusienkie, układały się w przeróżne kształty. Chyba nikt nie może wyjaśnić jak możliwe jest to, że około 15 kilometrów od zatłoczonego, brudnego i wręcz śmierdzącego Krakowa, może znajdować się tak cudny zakątek jakim jest Korzkiew. Przechodząc kolejno przez alejki, mijając stare, kołyszące się drzewa, domyśliłam się, że przechodzę przez bardzo starą aleję grabową. Dawniej liczyła ona 120 metrów i składała się z ponad 180 grabów, a dziś liczy kilka tych pradawnych drzew i nieco ponad 6 metrów. Pamiętam także o kilku innych alejkach otaczających zamek, które skryły się wśród wysokich jesionów świerków i brzoź. Docierając dalej doszłam do ruin zamku, byłam w nich bardzo wiele razy, ale w tym dniu wszystko wyglądało inaczej, nic nie wyglądało tak jak w mojej pamięci. Zamek wydawał mi się

ogromny, monumentalny, znany, a zarazem odległy. Wychodząc na wzgórze zamkowe minęłam stare jesiony, które zawsze przyciągały mnie swoją tajemniczością, niesamowitością. Wreszcie dotarłam na zamek i siadłam na jednym z kamieni. Zaczęłam sobie wyobrażać jak on mógł wyglądać za czasów jego świetności. Widziałam w swojej wyobraźni piękne damy przechadzające się po parku, panów którzy wracają z udanego polowania z upolowaną zwierzyną, słyszałam psy szczekające, gwar służby, która jak najprędzej chciała upichcić zdobycze pana i jego gości. Wyobrażałam sobie jak pięknie pachniał obiad z upolowanej zwierzyny, jak stoły musiały się uginać pod ciężarem tego wszystkiego. Następnie wieczór przy kominku z ukochaną u boku, śpiew i muzyka, wędrownego śpiewaka, i noc przy otwartym oknie przez które wlatywało niepowtarzalnie świeże powietrze. Jakże chciałabym przenieść się choć na maleńką chwileczkę do tamtych czasów, zakosztować tej dziczyny, przejść się po alejkach parku, nabrać kryształowej wody z Korzkiewicy. Otwierając oczy nie mogłam uwierzyć w to co dostrzegłam, zauważyłam stertę gruzu porośniętą mchem, pola porośniętą trawą i malutki zanieczyszczony strumyczek. W głowie mi się to nie mieści, że przez sto lat z pięknego, harmonijnego zamku pozostał tylko kawałek bramy i niektóre ściany. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że do zniszczenia doprowadził człowiek i to on jest winny temu zniszczeniu. Wracając z tej jakże dziwnej podróży stwierdziłam, że jeszcze nie raz tu

wrócę, aby z innej perspektywy, z innej strony popatrzeć na otaczający mnie świat. Takie refleksyjne myśli nachodzą mnie zawsze wtedy, gdy siadam na tym samym kamieniu i zadzierając głowę wpatruję się w błękit nieba. Zawsze wracając z Korzkwi przywożę ze sobą nowe spostrzeżenia, nowe wiadomości o świecie i o bliskiej mi przyrodzie. Teraz za każdym razem, gdy siadam na moim miejscu, zamek wygląda inaczej. Zawsze dochodzi jakiś mniejszy lub większy szczegół, który zostaje odbudowany przez troskliwie opiekujących się nim właścicieli. Korzkiewski zamek musiał stać w ruinie przez pół wieku, aż w końcu ktoś się nim zajął i mam nadzieję, że jego odrestaurowanie nie będzie częściowe, lecz całościowe, ponieważ chcę pokazać swoim dzieciom cały, niezniszczony zamek.

W Korzkwi zawsze fascynował mnie zamek, a dokładnie jego ruiny i otaczający go park dworski. Zamek ten przeżył niejednego właściciela, nieraz popadł w ruinę i zawsze po tym przeżywał swój renesans.

Według źródeł pierwsze wzmianki na temat zamku pochodzą z czasów Kazimierza Wielkiego. Spełniał on funkcję uzupełnienia systemu twierdz granicznych, zwanych "orlimi gniazdami". Zamek wznosił w XIV w. Jan z Syrokomli (herbu Syrokomla). Był to rycerz wymieniany przez Długosza jako uczestnik bitwy pod Grunwaldem. Zamek wzniesiony na górze, która powstała dzięki Korzkiewiczym, to znaczy rzeki, która zmieniając swój bieg

utworzyła ostrogę meandrową. Zamek był budowlą typową dla średniowieczna o charakterze obronnym. Jego właściciel zmienił nazwisko na Jana z Korzkwi. Zamek składał się z wieży obronno- mieszkalnej i muru obronnego wzniesionego nieco później. Potomkowie Jana z Korzkwi wzniesli na sąsiedniej górze kościół pod wezwaniem Jana Chrzciciela, na cześć patrona pierwszego właściciela zamku w Korzkwi.

Jedna z legend mówi, że dwie góry, na których był wzniesiony zamek i kościół, łączył most zwodzony i gdy pan zamku wybierał się do kościoła, nie schodził z góry zamkowej, tylko przechodził po moście.(nad głowami wszystkich chłopów). W niektórych źródłach historycznych istnienie mostu to potwierdzony fakt, według nich powstał on pod koniec wieku XIV.

Następnymi właścicielami byli: Szczepan Świętopełk na przełomie XV i XVI wieku, Krupowie, Jaskierowie, Zbrojowscy i Ługowscy w XVI wieku. W tym czasie na zamku powstała kaplica oraz został przebudowany kościół z drewnianego na murowany. Te zmiany przypisuje się Ługowskiemu. Zamek jednak popadł nieoczekiwanie w ruinę po zdobyciu go przez wojska szwedzkie w roku 1655.

O prawo do zamku upomniła się rodzina Jordanów herbu Trzy Trąby, wywodząca się ze starożytności. Michał z Zakliczyna nazwiska Jordan na miejscu ruin średniowiecznego zamczyska wznosił zamek myśliwski w stylu włoskiego odrodzenia. Po przebudowie zamku posiadał on dwa mury obronne, jeden z kamienia ciosanego, a drugi z cegły. Znajdowały się tam pomieszczenia mieszkalne dla służby i straży. Cały zamek był wzniesiony z cegły, pokryty tynkiem. Na dziedzińcu znajdował się budynek zamkowy, który posiadał trzy kondygnacje, drzwi z żelaza ozdobione herbem właściciela. Ganek leżący na dwóch kolumnach znajdował się nad drzwiami. Nie należy zapomnieć o pięknych włościach, które rozciągały się na terenie Korzkwi, o tych lasach, borach i parku. Rodzina Jordanów nie zyskała sympatii ludzi, zapamiętano ich jako rodzinę nietuzinkową, żyjącą ponad stan. Podobno w tych czasach na zamek w gościnę i na polowanie przybył ze swym licznym dworem August III Sas. Korzkiew w tym czasie posiadała browar, karczmę, młyn i 17 chałup. Jordanowie, dokładnie Adam Jordan odsprzedał Korzkiew Teodorowi Wesselowi w roku 1755 ponieważ zamek był zadłużony.

Teodor Wessel posiadał wiele stanowisk, wiele ziem było pod jego rządami, dlatego pewnie nie interesował się zbyt Corzkwią. Bardzo zadłużył swoją posiadłość i musiał oddać ją w dzierżawę, dlatego zamek zmieniał często właścicieli. Elias z Granowa Wodzicki nabył Korzkiew dla swojego brata Jakuba, który na początku sam zarządzał dobrami, lecz nagle zmarł. Zamkiem opiekowała się starannie wdowa po Jakubie - Eleonora z Dembowskich

Wodzicka, lecz przez trudny dostęp do niego kazała przebudować leżącą u stóp owczarnię na dworek (dwór) i tam zamieszkała. W korzkiewskiej siedzibie podejmowała tam gości takich jak: Franciszek Wężyk, Klementyna Tańska oraz Józef Kremer. Dwór w tym czasie był zamieszkały i wszystkie siły właścicielka wkładała w jego utrzymanie, natomiast zamek stopniowo chylił się ku ruinie. W 1820 roku Eleonora utworzyła park angielski, za namową Stanisława Wodzickiego z Niedźwiedzia.

Po śmierci pani Wodzickiej, zamek i klucz korzkiewski kupił doktor Józef Sedlmayer i mieszkał tam do roku 1879, następnie odkupił go Bogumił Jaziemiński, a po nim właścicielem był Henryk Wieliczko. Następnym zarządcą Korzkwi był Paweł Bystry-Badeni, który zniszczony zamek częściowo odbudował i zrobił w nim spichlerz. Kolejni właściciele to Maria Giustinianin i Karol Guziński, zwłaszcza za tego ostatniego zamek popadł w totalną ruinę. Stało się tak dlatego, że właściciele nie chcąc płacić podatków rozebrali dach zamku. Stracił on przez to swoje detaliczne szczegóły i swój charakter.

W 1967 roku przy Oddziale Krakowskiego PTTK powstał Komitet do Badań i

Zabezpieczenia Zamku w Korzkwi. W trakcie zabiegów odrestaurowano mury i fosę, odgruzowano piwnicę i dziedziniec, znaleziono wiele detali architektonicznych. Niestety, komitet rozwiązano i zamek popadał w coraz większą ruinę, rozebrano także dwór, a park został zlikwidowany. Wszyscy patrząc na ruiny zamku wyobrażali sobie, jaki on był piękny i jak wspaniale by wyglądał w dzisiejszych czasach.

W roku 1997, gdy nie wydać było nadziei, odkupił zamek młody architekt Jerzy Donimirski, który za zadanie postawił sobie odbudowę ruin zamku oraz odrestaurowanie parku dworskiego. Na dzień dzisiejszy odbudowana jest część wejściowa muru, a zamek coraz szybciej pnie się ku górze. Ja pamiętam go jako kilka kawałków muru i stertę gruzu.

Interesuję się Korzkwią od dzieciństwa, kiedy to tata wraz z wujkiem zabierali mnie tam i wspominając swoją młodość rozbudzali moją ciekawość i wyobraźnię. Z takich wypraw pamiętam dokładnie dwie legendy. Jedną z nich opowiada o betonowej ławce w parku, na której po północy siadał diabeł, świecił oczami, a stukot jego kopyt słychać było po całej wsi. Diabeł zostawiał koło ławki ślady swych kopyt. Przypominano mi o tej opowieści, gdy chciałam sama poznać Korzkiew, zamek, jego tajemnice oraz sekrety. Kolejną legendę poznałam siedząc u dziadka na kolanach w letni wieczór przy ognisku, a dotyczyła ona zamku i kościoła. Według niej, gdy ktoś wyszedł na górę zamkową w nocy, punktualnie o dwunastej w nocy i popatrzył się w okna kościoła to w tym momencie wszystkie światła świątyni zaświecały się, a stare organy same zaczynały grać.

Tata i wujek opowiadali o pracy w kole PTTK przy zamku, o tym jak przy odgruzowywaniu piwnic dziedzińca znajdowali wiele ciekawych rzeczy, które kolekcjonowali, między innymi kolorowe szkiełka. Znajomy starszy pan mieszkający we dworze pomógł im zrobić z nich kalejdoskop.

Pamiętam także, jak wspominali starszą panią, która w ich dziecięcych oczach wyglądała jak Baba Jaga. Była to żona dawnego zarządcy zamku, która chodziła po chrust do lasu. Miała bielmo na oku, krzywy nos i w dzieciach budziła strach choć była nieszkodliwa. Wspominali również o pierwszych w życiu zabawach na zamku, na które zawsze uciekali z domu przez okno. Gdy byli starsi, na zamku częściowo odnowionym urządzano dyskoteki i bawiono się tam do rana. Można by wyliczać ich młodzieńcze historie i przygody godzinami.

Natomiast babcia, która z Korzkwi pochodzi, opowiadała o pięknych kwiatach, które kwitły jedynie na górze zamkowej i jako mała dziewczynka chodziła tam je zbierać. Lecz przeważnie wraz z koleżankami zostawały przeganiane.

Piękne są wspomnienia z dzieciństwa, szczególnie, gdy można o nich opowiedzieć potomstwu.

W mojej pamięci utkwił obraz starych drzew, które były niepowtarzalnie piękne. Na szczęście są nadal i mogę się o nich sporo dowiedzieć i poobserwować je. Otóż te starodrzewy, czyli cztery jesiony z wygnitymi dziuplami strzegą wejścia na górę zamkową. Są one wyjątkowe, chyba nigdzie

nie ma takich drzew jak tu, są one unikatowe, skrywają w sobie tajemnicę i pamiętają czasy pierwszych właścicieli Korzkwi. Niedawno dowiedziałam się, że dawniej w parku znajdowała się potężna lipa, którą, jak mówią, nie mogło objąć pięciu dorosłych mężczyzn.

Nikt z nas nie zna przyszłości i nikt jej nie pozna dziś. Pomimo, że od dawna planuje się odbudowę zamku, nikt nie wie, czy zamiary te zostaną zrealizowane. Przeszkodą może stać się brak odpowiednich funduszy. Obok prac konserwatorskich mają być prowadzone także prace mające na celu stworzenie nowych obiektów na terenie zamku m. in. sali konferencyjnej, recepcji i kilku hotelowych pokoi. Powstała część komercyjna umożliwiła by pozyskanie funduszy na kontynuowanie prac konserwatorskich.

Chcę pokazać moim dzieciom to miejsce, ten zamek, tę okolicę jako zakątek dziadka, prababci i pragnę aby i one pokochały to miejsce jak ja.

*LO im. Władysława Łokietka w Skale*

2002